



# OSTRZESZOWSKA KULTURA

## HISTORIA • SAMORZĄD

redaktor naczelny:  
Wiesław Kaczmarek



wydawca:  
Ostrzeszowskie Centrum Kultury



I MIEJSCE  
- BARTŁOMIEJ BUSZ

str.  
8

grandpressphoto I miejsce w kategorii #ludzie otrzymał Bartłomiej Busz (Oficyna Wydawnicza Kulawiak) – fotoreportaż o Ukraińcu, który gra amerykańskie folk country. Sasha Boole przez ostatnie cztery lata koncertował w klubach, na festiwalach oraz w nietypowych miejscach całej Europy.



POŻEGNANIE  
JERZEGO MARKA  
SZULCZYŃSKIEGO

str.  
2



Z UPOREM PRZEZ ŻYCIE  
(część 2)

WIKTOR ŁOPATA

str.  
12

RODZINNE  
MUZYKOWANIE

Piotr i Marek  
Niesobscy

str.  
13

Wiesław  
Kaczmarek



OSOBOWOŚĆ  
ROKU 2019

## ŚP. Jerzy Marek Szulczyński

Świętej Pamięci Jerzy Marek Szulczyński - działacz kultury, społecznik, wieloletni radny Rady Miejskiej, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej i Stowarzyszenia Współpracy Partnerskiej Gmin Ostrzeszów - Stuhr.  
Od 2000 roku pracownik Ostrzeszowskiego Centrum Kultury.

Niestrudzony komentator wydarzeń kulturalnych i sportowych w całym powiecie ostrzeszowskim. Przez większość swojego życia oddany dla ostrzeszowskiej kultury. Współtwórca m.in. Klubu Plastyka, Dni Kultury Szkolnej, Ostrzeszowskiego Idola, Pleneru Malarskiego, wystaw, scenografii oraz niezliczonej ilości przedsięwzięć kulturalnych w naszej małej ojczyźnie.

Ponadto sam malował, miał duszę artysty, dostrzegał piękno w rzeczach, obok których wielu z nas przeszłoby obojętnie.

Na co dzień pełen czaru osobistego, humoru, dystansu i fantazji, kolega z pracy, który zawsze służył nam radą, wiedzą i swoim ogromnym doświadczeniem...

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale... Marku - będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

OCK



## Pożegnanie Marka

Z wielkim smutkiem odebrałem wiadomość o nagłej śmierci Marka Szulczyńskiego, z którym znałem się i przyjaźniłem od wczesnego dzieciństwa. Przypomniały mi się od razu bez troskie wakacje w Ostrzeszowie, wspólne wyjścia na basen, do wujostwa na „rzeźnię”, zabawy w Zorro. Później, gdy Marek zaczął się poważnie interesować malarstwem, ja również, zaopatrzony w sztalugi, kredki i akwarele, próbowałem Mu nieudolnie dorównać w utrwalaniu nastrojowych ostrzeszowskich zaułków.

W ostatnich dekadach nasze kontakty trochę się rozluźniły, każdy był pochłonięty swoimi problemami, bieżącym życiem, pracą. Oczywiście, prawie co roku we Wszystkich Świętych spotykaliśmy się na cmentarzu, przy grobach wspólnych wujków i cioc, znajomych, a już od kilkunastu lat - naszych przyjaciół z dzieciństwa.

W 2010 roku zaproponowałem Ostrzeszowskiemu Centrum Kultury produkcję filmu dokumentalnego o Antonim Serbeńskim. Wiedziałem, że mogę liczyć na Marka na etapie przygotowawczym, a potem w organizacji zdjęć na planie filmowym. Charakterystyczna postać, dorobek, postawa Serbeńskiego była Mu przecież bardzo



bliska, do tego sam jako dziecko zachował w pamięci obraz Artysty na uliczkach Ostrzeszowa. Dzięki niezwyklej pasji Marka, Jego operatywności i kontaktom udało się sprawnie zrealizować dość trudne, plenerowe, ujęcia fabularyzowane z udziałem Aleksandra Machalicy. To właśnie Marek skontaktował mnie ze swoim zięciem Jakubem Kotowskim, utalentowanym kompozytorem, który napisał i nagrał znakomitą muzykę do tego filmu. I jeszcze do tego serdecznie, ciepło, z wrodzonym charmem poprowadził premierę w kinie „Piast” z udziałem całej ekipy. Marku, jestem Ci za to bardzo wdzięczny.

Wiele razy spotykaliśmy się, gdy Marek, oprócz pracy w OCK, jako radny i aktywny działacz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej zawsze z pasją opowiadał o sukcesach i problemach ostrzeszowskiej kultury. Ja z kolei opowiadałem Mu o tym, co aktualnie robię w Koninie na polu dokumentu, o swoich planach filmowych, w tym również tych dotyczących Ostrzeszowa. Mogłem zawsze liczyć na Jego uwagę, zrozumienie i życzliwe zainteresowanie. Tych rozmów będzie mi bardzo brakowało, ale też Twojego poczucia humoru, anegdot, zwykłych opowiadań, w odpowiedzi na banalne pytanie: „... a co tam nowego u Ciebie, co nowego w Ostrzeszowie?”

To bardzo smutne, że teraz mnie i wszystkim Twoim przyjaciołom i znajomym nie jest dane pożegnać Cię na ostrzeszowskim cmentarzu. Naprawdę, nie zastąpię na to!

*Żegnaj Przyjacielu!*  
*Andrzej Moś*



foto: Wiesław Kaczmarek



Zwycięzca PLEBISYTU  
**GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO**  
w kategorii **KULTURA**

- WIESŁAW KACZMAREK - OSOBOWOŚĆ  
ROKU 2019

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele, Znajomi  
*Kwartalnika Ostrzeszowska Kultura*  
- *Historia - Samorząd*  
- ta nominacja i zwycięstwo  
jest w dużej części Waszą zasługą.

Głosowaliście Państwo na mnie za stworzenie  
i redagowanie czasopisma, które służy  
poznawaniu lokalnej kultury i historii,  
dlatego od nr 15/2020 miniaturka nagrody  
będzie widnieć zawsze na stronie tytułowej.

Trzeciak. Na jego miejsce powołano Franciszka Szczepańskiego, dotychczasowego kierownika Szkoły Powszechnej w Najmowie. Gdy wybudowano nowy gmach szkolny przy ul. Piastowskiej, Szczepańscy zamieszkali w służbowym mieszkaniu na II piętrze. Do września 1939 r. Franciszej Szczepański był kierownikiem Szkoły Powszechnej, łącząc od 1929 r. tę funkcję z kierowaniem Państwową Doksztalającą Szkołą Przemysłową, ulokowaną w tym samym gmachu.

W okresie międzywojennym należał do ostrzeszowskiej elity intelektualnej. W 1938 r. obchodził 25-lecie pracy pedagogicznej. Za swoją pracę społeczno-wychowawczą został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi.

Był wieloletnim radnym miasta, a wiosną 1939 r. został wybrany na członka Magistratu ostrzeszowskiego.

Po wkroczeniu Niemców do Ostrzeszowa podjął wraz z rodziną ucieczkę w kierunku Warszawy, ale po miesięcznej

## FRANCISZEK SZCZEPAŃSKI NAUCZYCIEL, WYCHOWACA, SPOŁECZNIK...

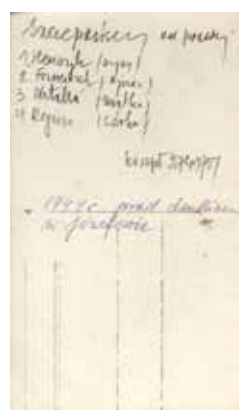
Postać Franciszka Szczepańskiego, nauczyciela i długoletniego kierownika Szkoły Powszechnej w Ostrzeszowie popadła w niepamięć. Pragniemy w skrócie przypomnieć ostrzeszowianom tę osobę.

Urodził się 16.09.1888 roku na Warmii koło Olsztyna. Po ukończeniu szkoły powszechnej został skierowany do dalszego kształcenia do seminarium nauczycielskiego w Bydgoszczy, które ukończył w 1913 r. Po jego opuszczeniu otrzymał nakaz pracy do szkoły powszechnej w Bobrownikach pow. ostrzeszowski. Gdy wybuchła I wojna światowa, został wcielony do armii pruskiej i walczył na Bałkanach. Ranny w nogę, musiał poddać się długotrwałemu leczeniu, a potem został zwolniony z armii. Po zawarciu związku małżeńskiego 4 listopada 1918 roku w Bydgoszczy z Natalią Kensbock (ur. 14.02.1895, zm. 02.09.1975, pochowana 06.09.1975 na cmentarzu junikowskim w Poznaniu), powrócił do pracy szkolnej w Bobrownikach. Tamże urodził mu się pierworodny syn Henryk 14 sierpnia 1919 r. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły w Najmowie. Tu z kolei urodziła mu się córka Regina 17 maja 1921 r. Brał udział w akcji plebiscytowej na Śląsku i Warmii.



U góry: Franciszek Szczepański  
z żoną Natalią, synem  
Henrykiem i córką Regina

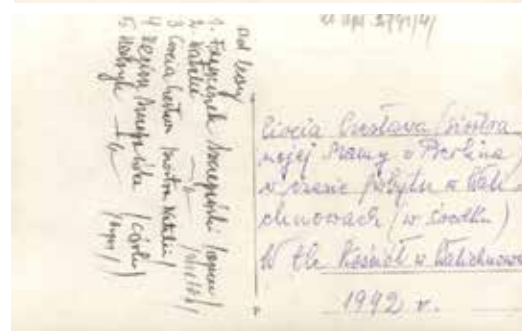
31 marca 1925 roku przeszedł na emeryturę ówczesny kierownik Szkoły Powszechnej w Ostrzeszowie Franciszek



peregrynacji rodzina powróciła do Ostrzeszowa. Zuwagi na fakt perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego w mowie i piśmie, a także z racji pełnienia funkcji członka zarządu miasta przed 1939 r., został zatrudniony przez Niemców w charakterze sekretarza gminnego w Ostrzeszowie, gdzie pracował przez całą okupację, aż do czasu wkroczenia wojsk radzieckich do miasta. W tym czasie syn Henryk rozpoczął naukę w zawodzie ślusarskim w niemieckim warsztacie przy ul. Piastowskiej, a córka Regina uczyła się krawiectwa u p. Władysławy Boińskiej.

Po wyzwoleniu Franciszek Szczepański zgłosił się do inspektoratu szkolnego w Kępnie, celem podjęcia na nowo pracy w szkolnictwie. Władze szkolne jednak odmówiły mu prawa nauczania dzieci i młodzieży w Ostrzeszowie i dały skierowanie do pracy do Miastka w pow. bytowski (zachodniopomorskie), ale jej nie podjął. Przyjął za to pracę inspektora szkolnego w Olsztynie, gdzie pracował aż do emerytury. Zmarł w Poznaniu 07.01.1955 r. i został pochowany 10.01.1955 na cmentarzu junikowskim w Poznaniu.

W Muzeum Regionalnym w Ostrzeszowie córka Regina Frankowska zdeponowała oryginalne dyplomy ukończenia studiów wyższych przez siebie i brata, a portret ojca Franciszka Szczepańskiego podarowała Szkole Podstawowej nr 2 w Ostrzeszowie przy ul. Piastowskiej.



Opracował: **Marek Makiela** na podstawie wywiadu przeprowadzonego przed laty ze śp. Reginą Frankowską oraz przekazanych przez nią notatek i zdjęć.

Opowieści pana Marka Ciepłika

## Polowania w Danii

Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o pewnym wydarzeniu z lat 80., które było dla mnie ważnym przeżyciem. Idzie mianowicie o wyjazd do Danii na polowanie. Brzmi to dziwnie, ponieważ nie jestem myśliwym i nic wspólnego z myślistwem nie miałem. Tak się jednak złożyło, że wyjechałem dzięki znajomym, którzy bardzo byli zaangażowani w sprawy towarzyskie: Bolestawowi Cybulskiemu, Franciszkowi Cybulskiemu, doktorowi Kajetanowi Pakowskiemu i innym myśliwym z koła kępińskiego.

Okoliczności wyjazdu wiązały się z pewnym charakterystycznym rysem lat 1970 – 80. Otóż myśliwi z zachodnich krajów przyjeżdżali wtedy na polowania do Polski. Złożyło się, że do Ostrzeszowa, a konkretnie do osady Królewskie i do leśnictwa Dobra k. Bralina, przyjeżdżali myśliwi z Danii- na czele z Bergiem Hinschem, właścicielem olbrzymiego majątku w okolicach zatoki Faske na południe od Kopenhagi. To on zorganizował grupę kilku myśliwych- swoich przyjaciół- i przyjechał z nimi do Polski. Traf chciał, że oprowadzającym był mój przyjaciel Edward Torz, mieszkający wówczas w Warszawie. Miał kontakty z biurem kierującym myśliwych na poszczególne łowiska i przypadek sprawił, że przywiózł do Ostrzeszowa Duńczyków. Z zadania wywiązał się znakomicie. Ulokował ich u państwa Cybulskich w Bralinie. Gospodarz był leśniczym w Dobrej, ale na emeryturze znalazł się w Bralinie, bo dostał przydział domku

i zamieszkał tam z rodziną. Warunki u siebie miał dobre, więc mógł ich przyjąć. Pani Wanda Cybulska, jako doskonała gospodyni, potrafiła zarządzać, gotować i piec doskonale, toteż goście byli bardzo zadowoleni. Ponieważ Cybulscy byli moimi przyjaciółmi z dawnych lat, czasami spędzałem u nich kilka dni. Akurat przebywałem tam w czasie, gdy przyjechali myśliwi duńscy. Berg Hinsch okazał się wyjątkowym człowiekiem. Był to starszy pan, który nabył duży majątek w Danii. Ponieważ zaprzyjaźniliśmy się w czasie tych spotkań, zostałem przez niego również zaproszony.

Berg Hinsch pokazał nam (oprócz polowań), jedyne miejsce pomnikowe i groby partyzantów duńskich, którzy walczyli z Niemcami. Jest to interesująca informacja, bo mało kto wie, że Duńczycy również przeciwstawiali się agresji niemieckiej w czasie wojny. Tam właśnie, w tej malowniczo położonej okolicy, nad samą zatoką Faske, stoi ten pomnik. Gościnnie Duńczyk wiedział, że hołdujemy tradycji i szanujemy pomniki, upamiętniamy miejsca chwały, więc dał nam dowód chwały i oporu swego narodu.

Berg Hinsch organizował polowania, szczególnie na bażanty, w okresie listopad - grudzień. Przyjeżdżali myśliwi z Austrii, Niemiec, nawet z Kanady. Profesor Kerber, naukowiec, nie był myśliwym, ale dostał strzelbę i szedł z nami. Wszyscy goście byli zafascynowani pięknem okolicy, jak również zdziwieni, że Polacy mogli w tym okresie przyjechać na polowanie do Danii. Byli ciekawi, więc nawiązywali z nami rozmowy i kontakty towarzyskie. Na wystrój pałacu składały się wyjątkowo piękne meble- oryginalne, ponieważ majątek ten z pałacem p. Hinsch nabył od przedstawiciela rodu królewskiego Danii. Byliśmy zafascynowani tym, co widzimy. Na II piętrze pałacu znajdowały się bogato wyposażone pokoje gościnne, a z okien rozpościerały się królewskie widoki. O kuchni powiem tylko, że była bardzo smaczna. Dowiedziałem się, że na czas polowań gospodarz sprowadza najlepszych kucharzy. Potrawy w większości przyrządzano ze zwierzyny, którą upolowaliśmy.

**- Mam tutaj kilka pamiątek. Proszę zobaczyć, zdjęcia przedstawiają nas i polowania.**

(Stwierdzam fakt i kiwam głową. Przeglądamy wspólnie około czterdziestu zdjęć. Oto pan Marek w stroju myśliwskim, z bronią. Wszyscy ruszają na polowanie, może na bażanty. Jedno ze zdjęć



pokazuje trofea rozłożone przed myśliwymi; to zwyczaj hołdu od danego upolowanej zwierzynie).

Nie posiadałem broni, ponieważ nie można jej było przewozić przez granicę. Zresztą nie miałem uprawnień. Berg Hinsch dysponował jednak wspaniałą kolekcją broni różnego gatunku, liczącą kilkadziesiąt sztuk- mógł wyposażyć na polowania ok. 20-30 myśliwych. Były to doskonale drylingi, dubeltówki i broń maokalibrowa znanej firmy angielskiej Holland & Holland. Nawet taki amator jak ja mógł oddawać z niej trafne strzały do lecącego ptaka czy przebiegającej sarny. Nie można było chybić-taka to była doskonała broń i optyka .

Do naszych obowiązków należało przygotować sobie strzelbę i po polowaniu oczywiście oczyścić, zabezpieczyć i schować pod klucz w miejsce, z którego ją zabraliśmy.

Nasze spotkania nie ograniczały się tylko do dobrodziejstwa stołu, ale były okazją do rozmów, dyskusji, wymiany poglądów- przecież gośćmi byli ludzie znani w Europie. Doskonale dogadywaliśmy się z Austriakami, naukowcami z wyższych uczelni. Kochali przyrodę, więc rozmawialiśmy też o jej pięknie i o tym, jak uratować malownicze widoki.

Gospodarz potrafił pokazać nam też urok okolic sąsiednich. Zaplanował wyjazdy do wspaniałej Kopenhagi. Poznałem ją już wcześniej, bo byłem z wycieczką orbisowską, ale sposób oprowadzania gości przez pana Hinscha i spotkania, które odbyliśmy, odbiegały bardzo od standardowego zwiedzania.

Grupa, do której należałem, podróżowała własnymi samochodami. Ze mną na pierwsze spotkanie jechał Bolesław Cybulski, znany myśliwy, jechał też nadleśniczy Antoni Duży, który pochodził z Ostrzeszowa, przyjaciel Edwarda Torza. Dodam tylko, że byli to myśliwi etyczni, trzymający się łowieckich zasad, co bardzo zadziwiło Duńczyków.

**- Skąd się brała zwierzyna na terenie tamtych polowań?**

- Otóż pan Hinsch, oprócz dużego gospodarstwa rolnego, miał również hodowlę bażantów i na okres polowań wypuszczał je dwa - trzy tygodnie przed polowaniem po to, żeby się zaaklimatyzowały w terenie i nie były łatwe do odstrzału .

Polowania odbywały się z pełnym znawstwem prawdziwych łowieckich. Na zakończenie polowania, w czasie

apelu, zobaczyliśmy około 400 sztuk saren, dzików i ptactwa. Można sobie wyobrazić, jakie to na mnie i kolegach zrobiło wrażenie. Co się stało z tą zwierzyną? Już był zamówiony samochód, nawet chyba z trzy samochody- lodówki. Po apelu, po odegraniu hymnu, pakowano tę zwierzynę do lodówek i rozwożono po całej Europie. Dla mnie to był widok nie do zapomnienia- naprawdę taką ilość zwierzyny widziałem tylko tam. Było mi trochę żal, ale trzeba było te sarny, dziki odstrzelić. W Danii hoduje się młode świerki, które są przeznaczone do wyrębu w okresie świąt Bożego Narodzenia i wywożone na sprzedaż do Europy i świata, czyli na eksport i to wielkie ilości. Są też hodowane do robienia pięknych ozdób na stoły, drzwi- szczególnie dla Niemców i Austriaków. Chodzi więc o to, że sarny i inne zwierzęta obgryzają raczej niskie i świeże, delikatne gałązki świerku. Gdy zwierzyny jest za dużo, są też za duże straty w hodowli świerków. Przykładem może być też to, że właścicielka innego majątku, pewna księżna, widząc nas u Hinscha, poprosiła wszystkich myśliwych na polowanie na jej terenie, żeby zrobić podobną selekcję. Uważaliśmy to za zaszczyt, bo księżna ta, spokrewniona z królową Danii, darzyła nas zaufaniem- mogliśmy na jej terenie poruszać się sami, bez jej pracowników. Po polowaniu zarządcy, w imieniu właścicielki ugościli nas w pięknie wyposażonym pałacu.



Dopowiem, że Dania w czasie wojny nie została tak zniszczona i złupiona przez Niemców jak Polska. Jej zabytki, domy i pałace nie zostały ograbione z mebli, a nawet obrazów i innych dzieł sztuki. Mówię o tym, wspominam piękno duńskich zabytków, bo my, jako kraj, musieliśmy odbudować, odrestaurować praktycznie wszystko i w dużej części zastąpić kopiami, ponieważ oryginały zostały wywiezione przez Niemców, a później także Rosjan. Podobnie zresztą zakłady

i fabryki ograbili z maszyn tak jedni, jak i drudzy.

Tam wszystko pozostało niezniszczone i nieograbione, a to ma duże znaczenie dla kraju. Teraz pozostało Duńczykom tylko dbać o majątek- i tak robią.

Po dwóch latach pan Hinsch zaprosił nas ponownie do siebie i na polowanie. Pojechaliśmy tam w innym składzie osób, nadal jednak przewodniczył nam Edward Torz, który w tym czasie był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ostrzeszowa. Zapamiętałem z tego wyjazdu charakterystyczny szczegół: zwiedzając muzea, wystawy w Kopenha-

dze i innych miastach Danii, nie musieliśmy zakładać kapci; mogliśmy podchodzić i dotykać eksponatów, co jest w Polsce raczej niespotykane. Restauracje i zawartość sklepów robiły na nas w tym czasie również wielkie wrażenie. Podobały mi się sklepy z swetrami, czapkami, rękawiczkami z naturalnej wełny z krajów skandynawskich: były ciepłe i miały wspaniałe wzory. Nawet jeden sweter kupiłem. Minęło tyle lat, a mam go do dzisiaj- wygląda jak nowy. Te chwile spędzone w Danii i południowej Szwecji wciąż mam w pamięci i dzielę się z Państwem wspomnieniami.

rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

## **Bartłomiej Busz,** fotograf freelancer

Swoją przygodę z fotografią zaczynał 14 lat temu pod okiem Grzegorza Kosmali i Stanisława Kulawiaka, od których nauczył się jak wykorzystywać to w zasadzie nieograniczone medium, jakim jest fotografia. Od 2015 prowadzi własną działalność. Autorsko uprawia głównie fotografię dokumentalną, portretową, a wcześniej zdecydowanie intensywniej fotografię prasową. W 2009 roku brał udział w warsztatach Agencji NAPOImages. W 2011 roku nominowany i nagrodzony w Grand Press Photo. Publikował w National Geographic, Newseeku i tytułach regionalnych oraz



serwisie radia BBC. Współpracuje z Agencją FORUM. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych. Członek stowarzyszenia Wieża 1916. W wolnym czasie miłośnik podróży, literatury faktu oraz wypieku chleba i pizzy.

**Bartłomiej Busz**  
[www.buszbartek.com](http://www.buszbartek.com)

Bartłomiej Busz, fotograf

*Wstrząsających widoków było wiele. Wioska zbombardowana...*

## **OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWEJ UKRAINIE**

Miałem okazję obserwować jego pracę oraz dokonania na polu fotografii, widziałem liczne wystawy. Mogłem rozmawiać z nim o jego pasji. Bardzo żałowałem, gdy usłyszałem, że się wyprowadza, ponieważ byłem przekonany, że Ostrzeszów straci utalentowanego fotografa. On sam jednak zapewniał, że Ostrzeszowa nie zostawi i będzie zawsze wracał. Gdy więc pięć lat temu usłyszałem o jego decyzji wyjazdu na wschód, wiedziałem, że chociaż to bardzo ryzykowna wyprawa, przyniesie obfite żniwo oraz dobrze udokumentowaną prawdę o sytuacji, w jakiej znaleźli się Ukraińcy. Drżeliśmy tylko o zdrowie i życie jego oraz kolegów, z którymi wybrał się w tę niebezpieczną drogę. Wszystko się jednak udało, mimo trochę, a może bardzo, szaleńczej drogi, przeżytych niebezpiecznych dni i nocy. Z dużym szacun-



kiem oraz podziwem oglądam te zdjęcia pełne bólu, ukazujące wojnę, z którą my, na szczęście nie mamy do czynienia i oby nie było nam to dane. Dzięki zaangażowaniu, ciekawości młodzieńczej, miłości do pokoju i odwadze narodu ukraińskiego, tacy wspaniali ludzie jak Bartek Busz oraz jego koledzy mogą opowiedzieć prawdę, abyśmy nie wierzyli w przekłamania wielkiej Rosji.

**Poprosiłem, aby tegoroczny laureat konkursu Grand Press Photo sam opowiedział Państwu tę prawdziwą historię ...**

Zastanawiałem się, co lepsze: fotoreportaż czy fotografia dokumentalna? Od pewnego czasu nosiłem się z zamiarem odbycia wyprawy w miejsce objęte konfliktem zbrojnym. Nigdy nie zamierzałem i nie zamierzam zostać korespondentem wojennym, ale dwa powody wpłynęły na to, że postanowiłem pojechać na Ukrainę. Pierwszym była chęć pokazania prawdy o wydarzeniach na wschodzie tego kraju, a przede wszystkim prawdy o zwyczajnych ludziach, którzy- mimo iż tego nie chcą- muszą opowiedzieć się po którejś ze stron. Już od pewnego czasu, w związku z fotografią, a więc dziedziną, która jest mi najbardziej bliska, chciałem opowiedzieć o codziennym życiu żołnierzy na linii frontu. Drugim powodem była chęć sprawdzenia, jak wygląda praca fotoreportera wojennego i jak zniesie to zadanie moja psychika.

Tak się złożyło, że od jakiegoś czasu rozmawiałem o tym z moim przyjacielem Jakubem Ochnio, niezwykle utalentowanym młodym fotografem, którym kierowały takie same powody. Na początku grudnia 2014 roku Jakub zadzwonił do mnie i oznajmił, że podjął decyzję i jest zdecydowany pojechać na Ukrainę. Ale byłby fajnie, gdybym pojechał również ja – pomyślałem, biorąc pod uwagę, że byłby to nasz pierwszy wyjazd tego typu. Zawsze raźniej i bezpieczniej pojechać z kimś... Jakub zaproponował konkretny termin: od 26 grudnia 2014 do 6 stycznia 2015 roku. No i tak w krótkim czasie zdecydowaliśmy, że podejmiemy starania o pozwolenie ze strony Ukrainy na fotografowanie w strefie konfliktu. Ostatecznie zapadła decyzja, że wyjedziemy w trójkę: Jakub Ochnio, ja oraz Mirek Maciąg, kolega Jakuba, również fotograf.

26 grudnia dotarłem do Tarnowa, do okolic, z których pochodzi przyjaciel i stamtąd wieczorem wyruszyliśmy pożyczonym starym samochodem marki Opel Astra w stronę granicy z Ukrainą. W nocy dotarliśmy na granicę, a nad ranem byliśmy w Kijowie. Udaliśmy się do SBU, czyli Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, aby potwierdzić wydaną przez nich zgodę

na fotografowanie w Strefie ATO, czyli strefie objętej konfliktem. Po pewnych trudnościach związanych z nieznaną językiem ukraińskiego czy rosyjskiego z naszej strony, a także brakiem osób mówiących po angielski w SBU, mogliśmy ruszać na wschód. Mieliśmy oczywiście kamizelki oraz hełmy kuloodporne, co było wymogiem ze strony ukraińskiej.

Pobyt na linii frontu rozpoczęliśmy od Debalcewa - to jest ta miejscowość, w pobliżu której zestrzelono pasażerski samolot; jest to też strategiczny punkt, otoczony z trzech stron przez separatystów, o który toczą się bardzo zacięte walki. Z pomocą miejscowej



ludności podjęliśmy próbę załatwienia zgody u separatystów na wykonywanie zdjęć po ich stronie frontu. Niestety zgody nie było, a wręcz zagrożono nam rozstrzelaniem, gdybyśmy to uczynili. Z konieczności więc musieliśmy się zadowolić dokumentowaniem działań wojsk ukraińskich. Następnie udaliśmy się do miejscowości Pisky, oddalonej o około

3 km od Doniecka. Ze względu na ciągłe ataki cofnięto nam zgodę wjazdu na lotnisko. Na posterunku w Pisky spędziliśmy trzy noce, korzystając z niezwykłej gościnności żołnierzy, a przede wszystkim ich dowódcy, który udzielił nam miejsca w swojej kwaterze. Był to ochotniczy Batalion Dnipro 1. Cały posterunek umieszczony był pod wiaduktem niedokończonych autostrady. Na górze znajdowały się pozycje obronne, z okopami oraz prowizorycznie zbudowanymi bunkrami, w których żołnierze spali oraz pełnili warty. To tam po raz pierwszy znaleźliśmy się podczas ostrzału. To bardzo dziwne uczucie, wręcz surrealistyczne. Początek, kiedy pociski leciały



w naszą stronę, wydawał się niekończącym się czasem, choć naprawdę separatyści ostrzeliwali nas kilka minut. Dokładnie nie pamiętam tego momentu, wiem, że usłyszałem, jak pociski uderzają w nasyp- jakieś 1,5 metra nad nami... W pierwszych chwilach skuliłem się w jednym z okopów- potrzebowałem trochę czasu, zanim zacząłem fotografować. Groził nam wtedy również ostrzał artyleryjski, ale na szczęście do niego nie doszło. Rakiet typu grad boi się każdy, bo atak z ich użyciem jest jak loteria. Dowódca przyszedł do nas przedostatniego dnia roku i powiedział, że mamy spać w hełmach oraz kamizelkach, ponieważ możemy zostać ostrzelani gradami... Jeśli trafi pocisk w nasz barak, to nie przeżyjemy, ale jeśli trafi obok, to być może kamizelki i hełmy ochronią nas przed odłamkami... Na szczęście było spokojnie. Mimo wszystko cieszyliśmy się, że dwie noce możemy spać w ciepłym baraku, ponieważ wcześniejsze dwie spędziliśmy w aucie, a na dworze było minus 26°C. W Pisky powitaliśmy 2015 rok. Nasze życzenia, by kolejny sylwester żołnierze spędzili już w domu, przyjęto jako naiwny żart. Oni są wręcz pewni, że konflikt będzie trwał latami. Kolejnym przystankiem naszej podróży był Artemiwska, fotografowaliśmy tu głównie życie żołnierzy. W Artemiwska i Szczęstii, gdzie przebywaliśmy dwukrotnie, widzieliśmy zniszczone przez wojnę osiedla; domy pozostawione z całym dobytkiem oraz dowody tragicznej śmierci cywilnej ludności... Na linii frontu przebywaliśmy osiem dni.

W czasie swej wędrówki widzieliśmy zniszczone domy i zdesperowanych ludzi, zwłaszcza osoby starsze bez dachu nad głową. Spotkaliśmy się też z bardzo skrajną reakcją cywilnej ludności. Jedni winili nas, Polaków, za zaistniałą sytuację, a inni dziękowali spontanicznie za wszelką pomoc ze strony naszego kraju i nam, że chcemy pokazać ich ciężką sytuację. Ludność na samym froncie jest podzielona. W Szczęstii rozmawialiśmy z Andrejem, który na Majdanie poznał Polkę, nauczył się polskiego. Mówił, że gdy idzie w niedzielę do cerkwi, bierze broń, bo obok w tawce może siedzieć separatysta: „oni w dzień się chowają, a w nocy atakują nasze pozycje”. Żołnierzom na froncie obecnie niczego nie brakuje – mają żywość, papierosy, broń. Wielu frontowców narzeka na odgórne decyzje z dowództwa. W sklepach różnie – czasem pusto, pozamykane. Dużo dobrego na Ukrainie robi fundacja „Otwarty



Dialog”, w której pracuje wielu Polaków. Wstrząsających widoków było wiele. Wioska zbombardowana, opuszczone domy z pozostawionym dobytkiem i szczątki ludzkich ciał. Stojący na drodze czołg, w który - jak powiedział nam żołnierz - trafił pocisk, powodując we wnętrzu maszyny pożar. W ten sposób spaliło się czterech jego kolegów, a ich szczątki pozostały w czołgu. Zbombardowane mieszkanie, w które w nocy uderzył pocisk grad. Spała w nim matka z synem... Przeżyli ten ostrzał, ale w ciężkim stanie trafili do szpitala. Niestety, nie mają już do czego wracać... Lodówka zakrwawiona wskutek śmierci młodego żołnierza zastrzelonego przez snajpera... Miał zaledwie 19 lat i był to jego pierwszy dzień służby na froncie... To tylko niektóre wstrząsające widoki, jakie na długo pozostaną w mej pamięci.

Zobaczyliśmy nie tylko walki na froncie, ale również wiele problemów wewnętrznych, z którymi borykają się Ukraińcy.

Aby jednak rzetelnie pokazać obraz konfliktu na Ukrainie, musimy się tam jeszcze udać kilka razy.

*Opowieści wysłuchał: Wiesław Kaczmarek  
Zdjęcia: Bartłomiej Busz*



Wiktor Łopata

**Z UPOREM PRZEZ ŻYCIE, odcinek 2****1988**

Rok 1988 był już piątym rokiem mojego życia na emeryturze. Miałem okazję do podsumowania założeń i celów, jakie stawiałem sobie, kończąc pracę zawodową. Dotyczyły one utrzymania dobrej kondycji fizycznej, psychicznej i intelektualnej. Obejmowały proces przystosowania się do nowych zadań i planowania czasu. Dotyczyły również związków z organizacjami środowiskowymi.

10 grudnia uczestniczyłem z żoną w interesującym spotkaniu towarzyskim poświęconym 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Ciekawa dekoracja w postaci portretów Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i Rydza Śmigłego oraz teksty piosenek patriotycznych uzupełnione nagraniami z kaset, przygotowane były przez gospodarzy, rodzinę Ogrodowskich. Kameralne spotkanie ze śpiewem i poczęstunkiem odbyło się w mieszkaniu Gerdy Ogrodowskiej, z zawodu stomatologa, i stanowiło dla nas nie lada przeżycie. Śpiewy odbywały się przy akompaniamencie pianina i skrzypiec. Uroczystość bardzo podniosła. Przerwa w śpiewaniu stała się okazją do snucia opowieści- o pracy w NRD, wyjeździe do krewnych w ZSRR. Ważnym uczestnikiem spotkania był Jan Maliński, major lotnictwa, uczestnik wojny obronnej w 1939 roku i były lotnik RAF-u. Ten wyjątkowy wieczór wniósł do naszego życia wiele odczuć patriotycznych i przywołał wspomnienia z okresu przedwojennego.

W polityce ważne wydarzenia na arenie międzynarodowej dotyczyły problemów związanych z rozbiciem. Wałęsa był gościem we Francji, popierającej aktywnie działania „Solidarności”. Działalność ONZ tworzyła platformę walki o prawa człowieka. Nastąpiło spotkanie Wałęsy z Gorbaczowem. W Armenii miało miejsce trzęsienie ziemi. Zorganizowana została międzynarodowa pomoc na rzecz ofiar kataklizmu. Organizowana była również pomoc dla Polski. W środowiskach politycznych powracał problem zorganizowania okrągłego stołu. W odniesieniu do ważniejszych wydarzeń w naszym kraju wynotowałem z prowadzonego pamiętnika kolejne wydarzenia:

- Styczeń - wyłączenie stacji zagłuszających Radio Wolna Europa.

- Luty - kolejne podwyżki cen, zamiast reform gospodarczych-strajki w różnych zakładach pracy.

- Maj - specjalne pełnomocnictwo p o z w a l a j ą c e rządowi Mesnera na ściślejszą kontrolę przedsiębiorstw.

- Listopad - ogłoszenie decyzji o likwidacji Stoczni Gdańskiej, symbolu „Solidarności”.

- Grudzień - Powołanie Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie oraz przyjęcie przez Sejm „Ustawy o wolności inicjatywy gospodarczej”.

W ostatnich dniach starego roku uczestniczyłem w Zebraniu Samorządu Mieszkańców nr 5. Na zaplanowanych 200 osób przyszło 40 i to wszyscy z nakazu organizacji POP, w tym sołtys i parę osób z gminy. Z obecnych wybrano nowy Zarząd, spisując wszystkich po kolei. Ja byłem bezpartyjny. Zgodziłem się pracować w komisji do spraw opieki nad ludźmi starymi i samotnymi.

**1989**

Niepokojącym zjawiskiem jest narastająca inflacja, powodująca trudności w normalnym planowaniu wydatków, tak w rodzinie, jak i w kraju. Ceny żywności i materiałów oraz wyrobów sukcesywnie wzrastają.

Rodzina nasza zaabsorbowana była przygotowaniem wyjazdu córki Małgosi na wycieczkę do Leningu oraz przyjęciem obrazu Matki Bożej na naszej ulicy św. Mikołaja.

Moje działania społeczne związane były z załatwieniem 50 sztuk paczek dla seniorek z funduszu Samorządu Mieszkańców. Napisałem pisma do PSS Społem, do Szkoły Zawodowej nr 1, Urzędu Miejskiego i do miejscowego sklepu. W Dniu Babci przy współpracy uczniów paczki zostały rozniesione.



W listopadzie przebywałem na leczeniu w Szczawnie Zdroju, mieszkając u siostry żony, Janki Bulczyńskiej. Niedyspozycja zdrowotna była wynikiem urazu nabytego w trakcie budowy pomnika AK na Wygodzie Tokarskiej w pobliżu Ostrzeszowa. Będąc organizatorem budowy pomnika, miałem do pokonania kłopoty techniczne związane z ułożeniem przywiezionych bloków granitowych i dużego głazu na przygotowanym uprzednio miejscu. Miejsce lokalizacji pomnika zostało przesunięte o 2 metry. Wykonana praca, której przewodziłem, wymagała znacznego wysiłku fizycznego i napięcia nerwowego. Po powrocie do domu i wizycie u lekarza specjalisty otrzymałem skierowanie na leczenie szpitalne w Ostrowie Wlkp., w wyniku stwierdzonego urazu nerwu ocznego.



*Piotr i Marek Niesobscy*

## Rodzinne muzykowanie

Muzykowanie to w naszej rodzinie tradycja zapoczątkowana w latach międzywojennych ub.w. Muzykował przede wszystkim dziadek Franciszek Feige (fotograf), później Czesław, nasz tato i inni. Dziadek grał na skrzypcach, a jego siostra Anna na gitarze. W czasie okupacji siostra mojej babci Helena Dobosz wraz z córką Henryką zm. Kałużną były na robotach przymusowych w Niemczech w m. Kempten. Henryka umiała pięknie śpiewać i grać na fortepianie, co dało im zatrudnienie w miejscowej restauracji i skutkowało ocaleniem życia. W czasie II wojny mój tato wraz z kolegami: Cz. Bacikiem, W. Pieluchą i innymi grali muzykę ludową, śpiewali polskie piosenki, co było zakazane przez okupanta. Krzewili polską kulturę! Tato grał na skrzypcach w kapeli ostrzeszowskiej



„Tu Rumba”. Mama i Tato śpiewali w latach powojennych ub.w. w ostrzeszowskim chórze parafialnym „Moniuszko”, który prowadził organista p. Zborowski. W latach 50. tato grał na bandžo i mandolinie w miejscowym zespole wokально-muzycznym, który prowadził p. Zygmunt Graf. Trzeba również podkreślić, że tato był wirtuozem gry na pile śpiewającej. Skąd piła, jako instrument, znalazła się w naszej rodzinie? Otóż wzmiankowany wyżej p. Zygmunt Graf, notabene śpiewak, solista operetki wrocławskiej, przyjechał w latach 50. do Ostrzeszowa i w sali Szkoły Drzewnej wystąpił z koncertem na pile. Spytał, czy ktoś z obecnych spróbuje wydstać czysty ton na tym



instrumencie. Odważył się mój tato, poszedł na scenę i zaczął grać. Pan Graf powiedział: „Ta piła należy do Ciebie, Czesław, ćwicz, a coś z tego będzie”. I tak piła pozostała w naszej rodzinie. Tato został wirtuozem tego instrumentu. Grał przepięknie. Pani Ryszarda Łopata, ówczesny Dyrektor Powiatowego Domu Kultury w Ostrzeszowie, w 1972 r. zachęciła go do udziału w IV Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Partyzanckiej z Kraśniku Lubelskim, gdzie tato, grając na pile wraz z ostrzeszowskim zespołem wokalo-muzycznym, zdobył I miejsce. Również z tym zespołem przygrywał do partyzanckiej zabawy biesiadnej w filmie „Szalony Major”, znanym jako „Hubal” w reż. Bohdana Poręby. Był członkiem orkiestry, która swoim mistrzowskim wykonywaniem znakomitych melodii ze świata operetki czy ludowych pieśni, piosenek i innych utworów muzycznych uświetniała doniosłe uroczystości oraz wykonywała wiele koncertów w regionie. Natomiast moja przygoda z muzyką rozpoczęła się już w początkach lat 60 ub. w. Wychowywałem się przecież w rodzinie muzykującej.

**- Patrzyłeś i słuchałeś, a co z tego wynikło?**

- Inspiracją do instrumentalnej gry były sukcesy mego taty i pozostałych członków rodziny czy znajomych. Wybrałem akordeon. Zaczęłem pobierać naukę gry u p. Rajmunda Waltera, kapelmistrza wojskowego. Uczyłem się przez rok. Sponsorem tych lekcji był mój dziadek Franciszek, który skrupulatnie pilnował moich ćwiczeń. Po roku Pan Walter powiedział: „Będzie z Ciebie muzyk, tylko ćwicz dalej”. Zaczęłem grać razem z Tatą. Mieliśmy z tego zadowolenie i sukcesy. W 1967 roku, dnia 24 listopada, otrzymaliśmy od miejscowych władz „Dyplom uznania dla duetu Niesobskich”. Wzmiankowanie o naszym występie zamieszczone zostało w ostrzeszowskiej trzydniówce kulturalnej. Byłem też członkiem ostrzeszowskiego zespołu akordeonistów, którego opiekunem był p. Walter. Grałem również w szkolnych kółkach muzycznych pod kierownictwem Jana Szkopka w Szkole Podstawowej i Zbigniewa Kaczorowskiego w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym nr 42, gdzie byłem długoletnim akompaniatorem kółka tanecznego. Pamiętam też, że w auli tegoż liceum w „Spotkaniach z Lilijką” zagrałem na akordeonie razem z pianistą, kompozytorem, multiinstrumentalistą Benonem Hardym. W latach



70. zostałem etatowym pracownikiem Domu Kultury w Ostrzeszowie w charakterze akompaniatora dla zespołów wiczeń muzyczno-ruchowych i tanecznych. W roku 1987 jako członek zespołu Forte uzyskałem zaświadczenie nr 123/ 87 o weryfikacji amatorskiego zespołu muzycznego. Kierownikiem zespołu był Jan Domagalski- perkusja, pozostali członkowie to Paweł Domagalski- gitara, Stanisław Krzykała- gitara, Małgorzata Stajszczyk - solistka.

W latach kolejnych zespół zasilili Anna Frankowska zm. Szymańska. W wyniku reorganizacji powstał zespół Bajt, następnie zespół Pasma, do którego dołączyli Joanna Myja zm. Lepczyńska i Stanisław Sztukowski, multiinstrumentalista, nauczyciel muzyki. W zespołach muzycznych grałem przez wiele lat. Również występowałem razem z zespołem mego taty.

**- Gdzie w tej twojej opowieści jest brat Marek? W którym momencie życia zdecydował się na grę na pile?**

- Wrócę do rodzinnego muzykowania, w szczególności do piły. Brat Marek odziedziczył po tacie talent gry na tym instrumencie.

*(zwraca się do brata)* Marku, całe życie mieszkasz w naszym rodzinnym domu przy ul. Sportowej. Patrzyłeś jako mały chłopiec, jak Tata gra na pile i ja na akordeonie czy pianinie. Pamiętam, że z czasem zacząłeś nam wystukiwać rytm na tamburynie. Czy myślałeś wówczas, że chcesz też grać na jakimś instrumencie

Marek Niesobski: Tak, chciałem grać nawet na pile, ale byłem zbyt mały, żeby utrzymać ten instrument. Rozpocząłem naukę gry na pianinie u miejscowego organisty p. Stawinogi, bo tak chcieli rodzice. Natomiast ja chciałem grać na gitarze i bałem się o tym powiedzieć, bo w domu było już wiele instrumentów, ale gitary nie było. Gitarę kupiłem dużo później, już za swoje zarobione pieniądze. Piła jednak dalej bardzo mnie inspirowała. Któregoś dnia, jeszcze jako mały chłopak, wziąłem ją i ustawiłem między stopami, do drugiego końca sięgnąłem ręką i wydobyłem pierwszy w życiu dźwięk. Tak to sobie wymyśliłem. W tym momencie tata bardzo się ucieszył i powiedział: „No, no, może coś z tego będzie”. Historia zatoczyła koło. Tata zmarł w młodym wieku i nie zdążył przekazać techniki gry. Pewnego dnia

zadzwoił telefon z telewizji z propozycją, aby tato wystąpił w tym medium. To już było niemożliwe, ale stało się dla mnie bodźcem do rozpoczęcia gry na tym instrumencie. Początki gry na piła to występy na spotkaniach harcerskich, różnych festiwalach w latach 80. Grałem na piła na różnych uroczystościach, akademiach w szkole we Wrocławiu. W wojsku grałem w duecie z Romanem Bartnikiem, muzykiem Piwnicy pod Baranami w Krakowie. Na piła koncertowałem w Święta Bożego Narodzenia, Wielkanocne, I Komunii św. w kościele Farnym w Ostrzeszowie. W 2005 r. zauważył mnie w Internecie Robert Grudzień, dyrektor wielu festiwali muzyki organowej kameralnej w Polsce i zaproponował wspólne koncerty, co miało miejsce np. w Zelowie, Wiśle, Szczyrku, Pszczynie, Leżajsku,



Lublinie w kościele na Czubach, gdzie reżyser Krzysztof Zanussi po wysłuchaniu mojego koncertu z Robertem Grudniem, powiedział: „Jestem zaskoczony pozytywnie, że tak trywialny instrument jak piła potrafi pięknie zagrać z królewskim instrumentem, jakim są organy.” W r. 2005 koncertowałem na XII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Bazylice św. Jadwigi w Trzebnicy. Dzięki charyzmie i uporczywym ćwiczeniom stałem się kolejnym wirtuozem gry na tym instrumencie. Ostatnio występuję razem z bratem Piotrem w duecie piła i akordeon. Gramy na zaproszenie na różnych uroczystościach, spotkaniach czy jubileuszach. Repertuar jest różnorodny; piosenki ludowe, folk, patriotyczne, ze świata operetki czy filmu.

- I tak rodzina Niesobskich podbijała serca słuchaczy i często ostrzeszowian.

Piotr Niesobski wraz z pozostałą rodziną tworzą zespół muzyków - ojciec Czesław- piła śpiewająca, skrzypce, mandolina, bandžo, śpiew. Mama Mieczysława- pianino, organki, śpiew. Piotr- instrumenty klawiszowe, śpiew, autor pieśni rodowej Niesobskich. Marek- piła, harmonijka ustna, gitara, tamburin, sygnałówka. Żona Piotra, Mirosława, córka Agnieszka i syn Bartosz- pianino. Mąż Agnieszki, Sławomir Kaźmierczak- akordeon, a syn Igor- skrzypce. Irena Widera- pianino, akordeon, śpiew i jest obecnie najstarszym aktywnym muzykującym członkiem

rodziny. Zbigniew Widera- pianino, syn Wiktor- gitara, Konrad Kempa, autor niezliczonych tekstów piosenek biesiadnych i okolicznościowych- bandžo, gitara. Jego śp. żona Krystyna- akordeon, pianino. Oboje śpiewali w parafialnym chórze przy kościele NMP w Kędzierzynie – Koźlu. Ich córka Iwona Krupa- flet poprzeczny, jej córka Aleksandra, saksofon, gitara, pianino, obój, a syn Paweł- ukulele i klarnet. Grzegorz Nelec- instrumenty klawiszowe. Śp. Wiesław

Kaczmarek- pianino, akordeon. Śp. Dariusz Muszyński- gitara. Ja osobiście śpiewam i gram na elektronicznych instrumentach klawiszowych. Solo grałem na akordeonie na różnych imprezach w Słowacji, Czechach, Austrii, Włoszech, Niemczech, Francji i Hiszpanii. Rodzina przekazuje sobie instrumenty czy nuty, przekazuje techniki

gry. Tworzy własne teksty piosenek, pieśni. Jesteśmy miłośnikami zarówno muzyki kameralnej, jak i folklorystycznej i innej. Gramy i śpiewamy jako rodzice amatorsko. Natomiast nasze dzieci i wnuki już kształcą się fachowo, pobierając lekcje muzyki czy uczęszczając do szkół muzycznych. My, w tamtych odległych czasach, nie mieliśmy takiej szansy ze względu na warunki w rodzinnych domach, ale muzyka zawsze była obecna. Nasze muzykowanie może nie jest profesjonalne, ale słyszymy opinie, że ten brak profesjonalizmu to nasz urok. Ludziom po prostu podoba się takie granie i śpiewanie. A najważniejsze jest to, że nasze rodziny (i nie tylko) są z nas dumne. Jeśli mamy szansę i możemy, to poprzez muzykę rozstawiemy nasz piękny królewski Ostrzeszów- nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Z Piotrem i Markiem Niesobskimi rozmawiał: Wiesław Kaczmarek. Ostrzeszów, kwiecień 2020



foto: Wiesław Kaczmarek

## PANDEMIA - puste miasto OSTRZESZÓW (zdjęcia w południe)

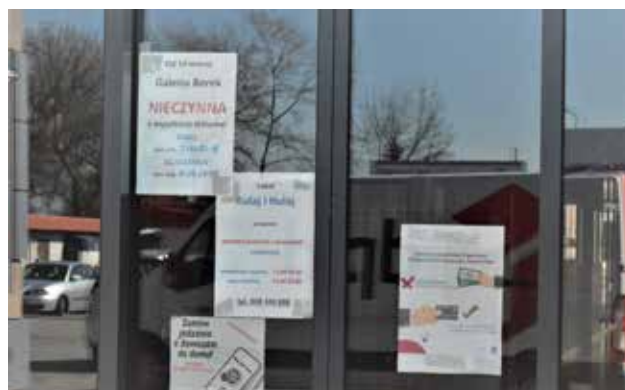


foto. Wiesław Kaczmarek



## NAUCZYCIEL W DOBIE PANDEMII

Rozmowa z Beatą Calińską

**- Co robi szkoła dla uczniów w tej trudnej sytuacji?**

- B.C.- Staramy się wykonywać swoje obowiązki zawodowe jak najlepiej. Nie jest to oczywiście łatwe, bo praca zdalna z uczniami nie zawsze jest możliwa z tej prostej przyczyny, że nie wszyscy mają np. dostęp do internetu. W domu często jest jeden komputer, a dzieci w różnym wieku troje-czworo, dlatego pojawiają się problemy. W takiej sytuacji mamy inne rozwiązania, mianowicie będziemy wysyłać uczniom zadania pocztą.

**-Jakie środki bezpieczeństwa pani stosuje?**

Środki bezpieczeństwa stosujemy od początku, kiedy tylko dowiedzieliśmy się o zbliżającej się pandemii. Staramy się jak najmniej korzystać z zakupów w sklepie, na ile to możliwe, a więc raz w tygodniu. Unikamy dużych skupisk ludzi. Stojąc w kolejce, zachowuję odpowiedni odstęp, by nie mieć bliskiego kontaktu z innymi osobami. Wychodząc z domu, jeśli jest taka konieczność, zakładam jednorazowe rękawiczki, a po powrocie, pierwszą czynnością jest dokładne mycie rąk i stosowanie środków dezynfekujących.

**-Zagrożenie chorobą wymaga od was, nauczycieli, a także od rodziców, podjęcia nowych wyzwań...**

Dostrzegam, że ludzie najczęściej stosują się do wytycznych, jakie są obecnie przekazywane. Jest duża świadomość społeczna. Oczywiście są pewnie wyjątki, jak zawsze, mam jednak nadzieję, że to nieliczne przypadki, bo przecież obecna sytuacja, jak nigdy dotąd, sprawia, że musimy być odpowiedzialni nie tylko za siebie, ale przede wszystkim za innych. To jest dla nas wszystkich najważniejszy sprawdzian, sprawdzian dojrzałości i odpowiedzialności za drugiego człowieka...



Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

## CHLEB TO PODSTAWA

Rozmowa z Michałem Wrzesińskim, właścicielem piekarni »Aleksandra«



**- Czy z uwagi na pandemię możesz zostać zmuszony w najbliższym czasie do przerwania działalności lub zamknięcia firmy?**

M.W- Nie, tego się nie obawiam. Pieczywo jest podstawowym składnikiem pożywienia. Jeżeli zabraknie ludziom innych produktów, łącznie z mięsem, drobiem, chleb będzie podstawowym i jedynym produktem. Gdy nie ma nic już do jedzenia, pozostaje chleb. Myślę, że i ograniczenia produkcji pieczywa się nie boję, bo gdy nawet zdarzyłoby się, że zachoruje pracownik, to ja go zastąpię. Jeżeli będzie taka potrzeba, to nawet z żoną damy radę utrzymać produkcję.

Mamy dwóch piekarzy, dwóch cukierników i dwie panie w sprzedaży.

**- Czy boicie się, że bez pomocy państwa, gdy ta sytuacja potrwa dłużej, czeka was bankructwo?**

- Wie pan, nie. Może to nieelegancko, ale prawda jest taka, że w czasie kryzysu piekarnia jest chyba najlepszym interesem. Chleb jest najbardziej potrzebny, oprócz lekarstw. Przecież chleb to podstawa: śniadanie- chleb, bułki; obiad- do zupy chleb; kolacja- chleb do wszystkiego. Dzisiaj widzę, że na pączki, drożdżówki, czy nawet bułki trochę spadło zapotrzebowanie, a na chleb wzrosło. Nie, nie boję się. Co do pomocy państwa, powiem- nie liczę. Tak mnie uczono w domu - radź sobie sam i tego się trzymam. Kilka razy korzystałem z dotacji oraz z pieniędzy Unii Europejskiej. Powiem szczerze, wyleczyłem się z tego. Może pomoc Unii jest lepsza, nie ma tam takich obostrzeń, ale z Urzędem Pracy mam straszne wspomnienia.

**- Jak dzisiaj wygląda praca w piekarni?**

- Właściwie nic się nie zmieniło, pracujemy w tym samym zespole, wykonujemy tę samą pracę od lat, zachowujemy środki bezpieczeństwa i czystości, tak jak dawniej. U nas zawsze wszyscy pracowali w rękawiczkach- od piekarza po sprzedawcę.

Piekarnia jest sprzątną po każdej zakończonej produkcji. Teraz częściej odkażamy stoły, lady, podłogi i inne rzeczy, jak np. kłamki.

Tak trzeba. Zmieniło się tylko to, że w Doruchowie skróciliśmy czas pracy (od 8.00 do 13.00), w Ostrzeszowie nie.

**- Czy jest jakiś problem z mąką?**

-Nie. Nie ma problemu z zaopatrzeniem w mąkę i inne produkty potrzebne do produkcji. Wszystkie zamówienia docierają do nas na czas. Niektóre firmy ograniczyły swe wizyty, więcej kontaktujemy się przez internet lub telefonicznie. Jesteśmy na rynku już około 10 lat, więc i kontakty i pierwszeństwo mamy jako stali klienci (odbiorcy) tych hurtowni.

**- Epidemia stwarza zagrożenie. Czy boisz się tej sytuacji ze względu na bliskich?**

- Nie boję się, ale ma ona wpływ na rodzinę. Lepszą stroną tej sytuacji jest to, że spędzamy razem dużo więcej czasu. Dzieciaki zawsze rano wychodziły do szkoły, ja do pracy, żona również. Często wracałem do domu po godzinie 20. Teraz jest na odwrót, nie wiem, czy nawet nie za dużo jest tego spędzania czasu razem. Tu, gdzie mieszkamy, pomieszczenia są duże, spory ogród, blisko do lasu, więc z wyjściem i sportem dla podtrzymania kondycji nie ma problemu. Dzieci muszą się przewietrzyć i my też. Można tyknąć trochę powietrza, a nie tylko myśleć o pracy. Dbamy o higienę, mycie rąk już weszło nam w krew. Zresztą czystość rąk w moim zawodzie jest na pierwszym miejscu. Na produkcji cały czas obowiązują rękawiczki, ręce myjemy z pięć razy na godzinę.

**- Czego Tobie i żonie najbardziej brakuje?**

- Wizyt, spotkań. Tak. Do kina chodziliśmy przynajmniej raz na tydzień. Jest coraz więcej dobrych filmów zagranicznych, ale- co cieszy- i polskich. Koncerty, spotkania literackie w bibliotece i kinie, bardzo ich brakuje.

W telewizji to jednak nie to samo, co na żywo. Tak, jesteśmy bardzo spragnieni spotkań. Jest coraz cieplej, więc także spotkań przy grilu, chociaż robimy je i teraz, tylko bliżej, na tarasie. Rozmowy, wspominki, żarty- tak, tego chyba najbardziej brakuje; wyjścia z izolacji, takiej normalności. Kontakt z bliskimi.

Rozmawiał:

Wiesław Kaczmarek 25.03.2020



## MUSZĘ SIEDZIEĆ W DOMU

rozmowa z Janem Markiem Cieplikiem

**- Panie Marku, panuje pandemia, jak pan się przygotował?**

-M.C.- Jest to dziwny czas i muszę panu powiedzieć, że czuję się bardzo skrupowany, dlatego że na ogół jestem zawsze swobodny, nie ograniczony żadnymi nakazami. W tej chwili musiałem sam sobie takie nakazy narzucić i zamknąć się w domu. Jest mi bardzo przykro, bo mam pieska, z którym musiałbym wychodzić, ale nie wychodzę, dlatego że nie ma najmniejszego sensu narażać się w tej

sytuacji, w jakiej znalazło się nasze społeczeństwo. Całe szczęście, że nie ma takiego ruchu, nie jeżdżą samochody ciężarowe, opustoszały ulice i nawet parkingi. To jest ważna sprawa, myślę nawet, że może teraz oddychamy trochę lepszym powietrzem, mimo bakterii. Ale to są tylko moje osobiste refleksje. Nie wiem, czy ludzie zdają sobie z tego sprawę, co to jest pandemia. Ja nie wiem, ale mam wrażenie, że nie jesteśmy jeszcze w Ostrzeszowie nią tak bardzo dotknięci. Chociaż nie wiadomo, czy nam tego nie

przywożą powracający z zagranicy. Myślę, że Ostrzeszów ma jeszcze na tyle czyste powietrze, że sam się obroni przed tą epidemią.

- **Na razie w Ostrzeszowie czuje się pan bezpiecznie.**

- Tak, czuję się bezpiecznie, chociaż uważać trzeba. Nie spotykamy się. Przyznaję, że ja z racji wieku i choroby już mniej się spotykam i udzielam. No, ale człowiek z wiekiem ma różne zdrowotne problemy i nie ma co o nich mówić. Stają się stetryczały - dobrze, że głowa jeszcze pracuje i to jest dla mnie najważniejsze. Muszę dodać, że mieszkam w środku miasta i widzę, iż ruch zamarł, sklepy są zamknięte, ludzie stosują się do ograniczeń i mniej chodzą. To jest ważne. Sterylność jest potrzebna. Wydaje mi się też, że mniej ludzi z okolic przyjeżdża. Ogólnie jest mi bardzo przykro, ponieważ jeszcze w życiu nie dotknęła mnie taka sytuacja, że musiałem się zamknąć. Ale uważam, że jeżeli

mam być zdrowy i nie mam roznosić zarazków, to muszę siedzieć w domu. Dobrze, że mam radio. Od czasu do czasu obejrzę telewizję; nie wszystko, bo muszę powiedzieć, że programy w polskiej telewizji, za wyjątkiem niektórych tylko stacji - są nie do oglądania. Widzę, że panowie, którzy tam decydują o programach, nie bardzo się orientują, co człowiek chce zobaczyć. A TVP nie oglądam wcale.

Pogoda sprzyja, chciałoby się do wyjścia, jednak siedzmy w domu. W tej sytuacji to jest nakaz chwili. Ja w tej sytuacji nie zabezpieczyłem się w leki, bo po prostu nie wiem, co mam brać. Uważam, że dobra herbata, cytryna i mód jest dobrą metodą. I jeszcze dodam, wygodny fotel. Jestem też w dobrej sytuacji, że pod spodem mam aptekę i powiem panu, że pani magister sama mi przynosi leki, które powinienem brać. I to jest ważne.

rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

## Musimy się pochwalić ...

Tydzień zaczął się bardzo przyjemnie - wczoraj na adres mailowy Muzeum wpłynęła wiadomość podpisana przez panią Anetę Stawińską - specjalistkę z Działu Edukacyjnego Muzeum Historii Polski. Pozwól sobie zacytować fragment:

„Szanowni Państwo, w imieniu Muzeum Historii Polski z przyjemnością informuję, że decyzją Zespołu Sterującego Państwa projekt otrzymał dotację w ramach XII edycji programu „Patriotyzm Jutra”.

Serdecznie gratuluję i cieszę się, że Państwa przedsięwzięcie zostanie zrealizowane we współpracy z naszą instytucją...”

Projekt nosi tytuł:

„**Ostrzeszów - miasto za drutami 1939 - 1945. Notacje filmowe**” i znalazł się na 19 pozycji (na 110 dofinansowanych).

W ramach projektu zostaną utrwalone przez zapis wideo relacje ostatnich świadków historii, uzupełnieniem będą unikatowe materiały ikonograficzne oraz współczesne zdjęcia miejsc, w których więzieni byli jeńcy. W połowie czerwca zabieramy się ostro do pracy ...

Ostrzeszowskie Centrum Kultury im. A. Serbeńskiego  
Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie im. Wł. Goluśa



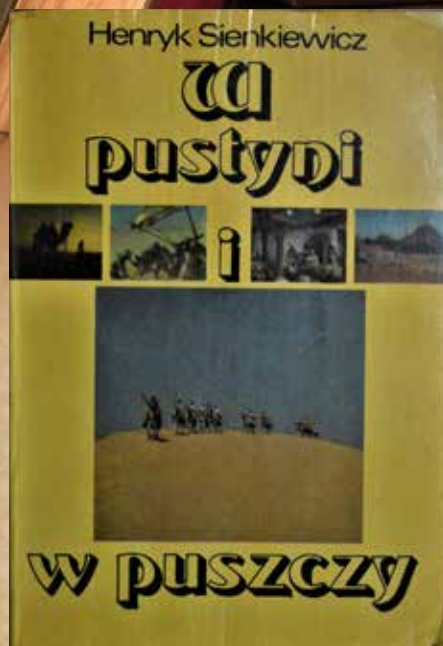
Fotografia ze strony <https://wujek.poznan.pl/>



**“MIASTO ZA DRUTAMI”  
1939-1945**

OSTRZESZÓW  
W ARCHIWALIACH

5/2020



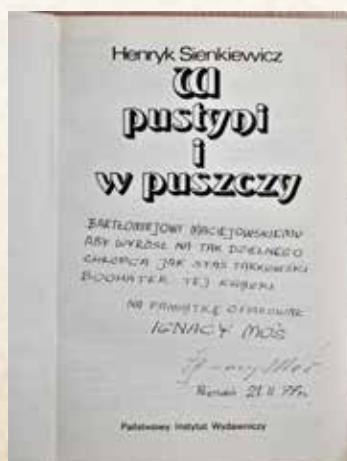
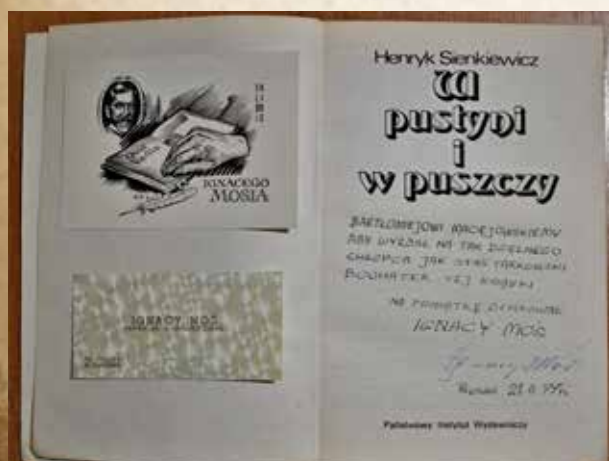
Na załączonych fotografiach widnieje egzemplarz powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” z interesującą dedykacją Ignacego Mosia dla ok. 13-letniego Bartłomieja Maciejowskiego.

W książce znajdują się również 4 exlibrisy oraz wizytówka ofiarodawcy.

Ignacy Moś - kupiec i działacz społeczny - urodził się w 1917 r. w Ostrzeszowie. Był wielbicielem Henryka Sienkiewicza i przyjacielem jego rodziny. Jego pasją było kolekcjonowanie pamiątek po polskim nobliście, które eksponowane są dziś w utworzonym przez I. Mosia Muzeum Literackim w Poznaniu. Ignacy Moś był także fundatorem wielu tablic pamiątkowych, rozmieszczonych w różnych miejscach Wielkopolski, oraz dzwonów kościoła św. Mikołaja w Ostrzeszowie. Obecnie w Muzeum Regionalnym w ostrzeszowskim ratuszu można zobaczyć ekspozycję:

„Ignacy Moś - rodzinnemu miastu”. W ścianę ratusza wmurowano medalion z podobizną Honorowego Obywatela Ostrzeszowa i Ostrowa Wielkopolskiego oraz skromnym napisem: „Ignacy Moś rodem z Ostrzeszowa”.

ze zbiorów Wiesława Kaczmareka



## Mural na budynku OCK

Kilka miesięcy temu ogłosiliśmy konkurs, którego celem było wyłonienie najlepszego projektu muralu inspirowanego kulturą lub historią, w szczególności Ostrzeszowa. Mural, czyli wielkoformatowe malowidło ściennie, ozdobi ścianę budynku Ostrzeszowskiego Domu Kultury od ulicy Gorgolewskiego. Chcemy, aby budynek związany z lokalną kulturą przedstawiał się jak najlepiej, a mural nawiązywał do prowadzonej tam działalności.

Z całą pewnością ściana budynku OCK jest wizytówką, która powinna zwracać uwagę. Jesteśmy pewni, że mural pozytywnie wpłynie na przestrzeń publiczną wokół budynku Ostrzeszowskiego Centrum Kultury i będzie wskazywał na ważne dla nas wszystkich tematy.

Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Projekt jest malarską interpretacją niezwykle ostrzeszowskiego zdjęcia, które zainspirowało artystę do stworzenia na jego podstawie muralu. Mural niesie ze sobą pewne przesłanie. Autor ujął je słowami Olgi Tokarczuk, która podczas wręczenia Literackiej Nagrody Nobla

2020 powiedziała

„...Czułość jest tą najskromniejszą odmianą miłości. To ten jej rodzaj, który nie pojawia się w pismach ani w ewangelicach, nikt na nią nie przysięga, nikt się nie powołuje. Nie ma swoich emblematów ani symboli, nie prowadzi do zbrodni ani zazdrości.

Pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugi byt, w to, co nie jest „ja”.

Czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest raczej

świadomym, choć może trochę melancholijnym, współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu.

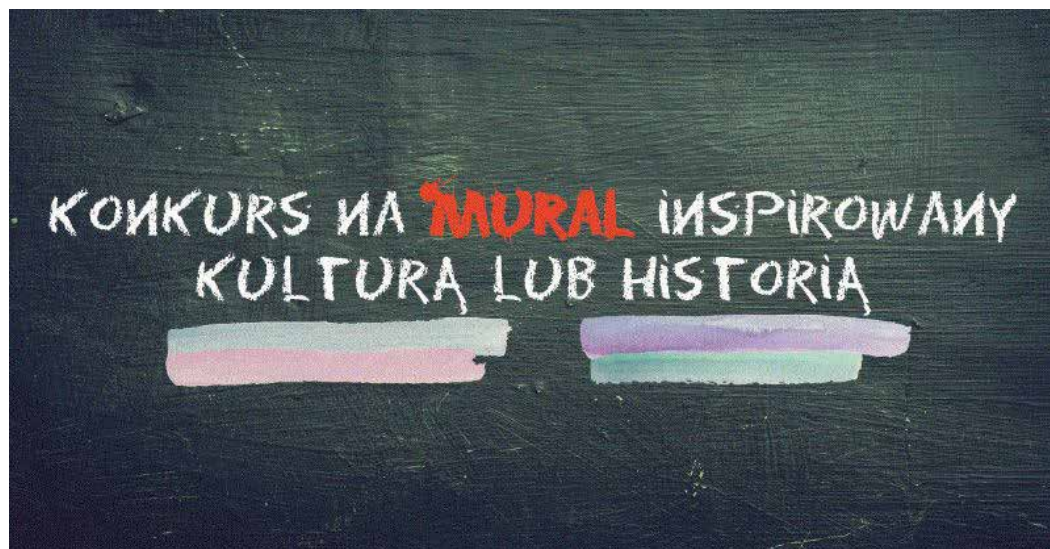
Czułość dostrzega między nami więzi, podobieństwa i tożsamości. Jest tym trybem patrzenia, które ukazuje świat jako żywy, żyjący, powiązany ze sobą, współpracujący, i od siebie współzależny...”

Ciekawi jesteście, jak będzie wyglądał mural? Musicie uzbroić się

jeszcze w cierpliwość. Planujemy, że po uzyskaniu niezbędnych zezwoleń od konserwatora zabytków (budynek znajduje się w strefie ochrony konserwatorskiej), mural będzie odstonięty na początku wakacji.

*Artur Derewiecki*  
dyrektor

Ostrzeszowskiego Centrum Kultury



Dla zwycięzcy, „Konkursu na projekt i wykonanie muralu inspirowanego kulturą lub historią”, przewidzieliśmy nagrodę w wysokości 12.000 zł netto. Konkurs był ogłoszony nie tylko w lokalnych mediach, ale również na specjalistycznych portalach skupiających twórców murali. Epidemia koronawirusa spowodowała, że pierwotny termin rozstrzygnięcia konkursu nieco się przesunął.

W dniu 13 maja 2020 r. dokonaliśmy wyboru w konkursie na „Projekt i wykonanie muralu inspirowanego kulturą lub historią”.

Komisja w składzie: Patryk Jędrowiak - Burmistrz MiG Ostrzeszów, Kamila Maj - radna Rady Miejskiej Ostrzeszów, Mirosława Rzepecka - kierownik Muzeum Regionalnego w Ostrzeszowie, Artur Derewiecki - dyrektor Ostrzeszowskiego Centrum Kultury, Dariusz Skorupski - nauczyciel, artysta, Artur Obalski - grafik, przedstawiciel organizacji pozarządowej, dokonała oceny i wyboru najlepszego projektu muralu. W konkursie wzięło udział 28 autorów projektów, którzy pochodzili z wielu regionów Polski. Komisja decyzje podejmowała większością głosów. Zdecydowała, że najlepszy projekt przygotował OLAF CIRUT z Krakowa, absolwent Wydziału

